REJESTR DOTYCZY:

JORDANOWSKI Stanisław

z d. .....

s/c ..... i .....

z d. .....

ur. 28.8.1914 w Kraków Wadowice

kraj: .....

zm. 24.7.1993 w .....

kraj: Hiszpania

pochowany Cmentarz kombatancki w Amerykańskiej Częstochowie

Nr. rejestracyjny

.....

Dane personalne

Oficer WP

prawnik, działacz polityczny i społeczny

Źródła i bibliografia

Dziennik Polski 9 i 19.8.1993 - nekrologi

Nowy Dziennik 30.7., 11 i 12.8.1993 - nekrologi
" " 5.8.1993 - wspomnienia

Kombatant w Ameryce nr 3/140 1993 - wspomnienie

Biuletyn Stow.Wspólnota Polska nr 22 1993 - wspomnienie

Gazeta Lwowska nr 1/77 23.1.1994 - wspomnienie

Ś.P. STANISŁAW JORDANOWSKI
Przewodniczący Sądu Koleżeńskiego SPK w St. Zjdn.



Urodzony 28 sierpnia 1914 r. studiował prawo w Krakowie, historię sztuki w Montpellier i nauki polityczne w Londynie. Zmarł tragicznie 24 lipca 1993 r. w Hiszpanii, pozostawiając w smutku żoną Zofię, brata Józefa z rodziną oraz duże grono przyjaciół i kolegów.

Zdemobilizowany w stopniu kapitana, brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. i w kampanii francuskiej 1940 r. Po ucieczce z niewoli niemieckiej był przez dwa lata oficerem szkoleniowym konspiracyjnej Organizacji Wojskowej (OW) pod dowództwem gen. Juliusza Kleeberga w ośrodku akademickim w Montpellier, we Francji.

W lipcu 1945 r. przeszedł do Sztabu Głównego PSZ w Londynie, gdzie opracowywał zagadnienie zorganizowania Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, zrzeszenia które wyświadczałoby usługi zdemobilizowanym żołnierzom, a później był jego radcą prawnym do roku 1951, tj. do czasu przeniesienia się do St. Zjdn. Tu, w Nowym Jorku, pracował w przemyśle ubezpieczeniowym i przez ostatnie 15 lat był wiceprezesem American Title Insurance Company, mającej swoje oddziały w 48 stanach. W końcu w 1982 r. przeszedł na emeryturę.

Śp. Stanisław Jordanowski dał się poznać jako kolekcjoner i popularyzator sztuki polskiej. Publikował artykuły o malarstwie, rzeźbie, operze i balecie w tygodniku "Ameryka-Echo", później w "Tygodniku Polskim" i "Przeglądzie Polskim". Napisał książkę "Vademecum malarstwa polskiego" (1988). Ale nade wszystko, poświęcał się pracy społeczno-narodowej. Obok pracy w SPK był zaangażowany w Kongresie Polonii, Komitecie Imigracyjnym i w Instytucie Piłsudskiego, w którym przez ostatnich 10 lat pełnił funkcję prezesa.

Za swą wszechstronną działalność wojskową i społeczną otrzymał nstp. odznaczenia: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Walecznych, Krzyż Kampanii Wrześniowej, Francuski Krzyż Kombatantów Ochotników, Krzyż Kombatancki nadany przez Federację Światową SPK, Złoty Medal Skarbu Narodoweho RP i Złoty Krzyż Polski Walczącej nadany przez SPK w St. Zjdn.

Obrządek pogrzebowy, który miał miejsce na cmentarzu b. żołnierzy PSZ w Amerykańskiej Częstochowie, był dużą manifestacją uznania zasług Zmarłego. Wzięły w nim udział sztandary okolicznych Kół SPK z Philadelphia, Newark, Brooklyn i Maspeth, przedstawiciele dyplomatyczni RP, Instytutu Piłsudskiego, SWAP, NiD, KPA i SPK jak też liczne grono przyjaciół i kolegów.

„Kombatant w Ameryce"
lipiec-wrzesień 1993, (N.Y.)
Nr. 3(140).

USA

Biuletyn Stowarzyszenia Współpraca Polska

STANISŁAW JORDANOWSKI NIE ŻYJE

Warszawa 1993 nr. 22

Dzień 24 lipca 1993 roku przyniósł wszystkim Polakom nieodżałowaną stratę. Tego właśnie dnia zginął tragicznie w Hiszpanii Stanisław Jordanowski, wieloletni prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, członek Kongresu Polonii Amerykańskiej, wielki działacz społeczny, kolekcjoner i popularyzator kultury i sztuki polskiej.

Stanisław Jordanowski urodził się w 1914 roku. Ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W Londynie i Nowym Jorku studiował nauki polityczne, a w Montpellier we Francji oraz również w Nowym Jorku - historię sztuki.

Był żołnierzem. Brał udział w kampanii wrześniowej w 1939 roku., a w 1940 roku w kampanii francuskiej. Po ucieczce z niewoli niemieckiej przystąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej we Francji, po czym przedostał się do Wielkiej Brytanii. W 1943 roku rozpoczął pracę w polskiej służbie dyplomatycznej. Był jednym z założycieli Polskiego Ruchu Wolnościowego "Niepodległość i Demokracja". W 1945 roku został członkiem Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych w Londynie, aktywnie uczestnicząc w powołaniu do życia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

W 1951 roku osiedlił się w Stanach Zjednoczonych, gdzie mimo pracy zawodowej i osiągniętych w niej sukcesów (przez 15 lat pełnił funkcję wiceprezesa poważnej firmy ubezpieczeniowej Title Insurance Company) bez reszty poświęcił się działalności społecznej i polonijnej.

Zaangażowany w prace Kongresu Polonii Amerykańskiej, był między innymi przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego SPK, działał w Polskim Komitecie Emigracyjnym i w Polskiej Bratniej Pomocy.

Stanisław Jordanowski znany był jednak przede wszystkim jako wielce zaangażowany i zasłużony członek i działacz Instytutu Józefa Piłsudskiego. Przez ostatnie 10 lat pełnił funkcję jego prezesa.

Jako wielki miłośnik, kolekcjoner i popularyzator sztuki polskiej, był autorem wydanej w 1988 r. książki "Vademecum malarstwa polskiego" jak również wielu publikacji i esejów na temat architektury, rzeźby, malarstwa, opery i baletu.

W uznaniu tak wszechstronnej działalności i zasług dla Polski i całej społeczności polonijnej, Stanisław Jordanowski uhonorowany został najwyższymi odznaczeniami, m.in. Orderem "Polonia Restituta" nadanym mu przez Rząd RP na Uchodźstwie, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939 oraz Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymał także francuski Krzyż Kombatantów Ochotników oraz brytyjski Medal za Wojnę 1939 - 1945.

Stanisław Jordanowski pochowany został na cmentarzu w Amerykańskiej Częstochowie.

M. Plucińska

D. P. 19.8.93

Ś. † P.

STANISŁAW JORDANOWSKI

ur. 28 sierpnia 1914 r. w Krakowie, zmarł 24 lipca 1993 r. w Hiszpanii w następstwie wypadku samochodowego. Prochy złożono 14 sierpnia 1993 r. w amerykańskiej Częstochowie.

Prawnik, działacz polityczny i społeczny. Członek Rady Naczelnej PRW NiD od 1945 r., sekretarz generalny w latach 1947-1951, członek-założyciel SPK i jego radca prawny od 1951 r.

Prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku od 1983 r.

Uczestnik kampanii wrześniowej i kampanii francuskiej 1940 r. oraz ruchu oporu we Francji 1940-42. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta i Krzyżem Walecznych.

Wybitnego Działacza i Kolegę żegna

POLSKI RUCH WOLNOŚCIOWY
„NIEPODLEGŁOŚĆ I DEMOKRACJA"

2547/2/63

D. P. 9.8.93.

Ś. † P.

STANISŁAW JORDANOWSKI

Prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku

zmarł w dniu 24 lipca 1993 r. w szpitalu San Bartolomeo w Hiszpanii, w następstwie wypadku samochodowego.

Prezesa bratniego Instytutu z wielkim żalem żegna

INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, LONDYN

2523/2/37

NOWY DZIENNIK 11.8.93 NEW YORK

Ś. † P.

STANISŁAW JORDANOWSKI

(28 sierpnia 1914 — 24 lipca 1993)

Absolwent Alma Mater Cracoviensis. Walczył w kampanii wrześniowej i w kampanii francuskiej. Współzałożyciel Stowarzyszenia Kombatantów Polskich i Polskiego Ruchu Niepodległościowego "Niepodległość i Demokracja".

Członek Rady Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce od 1977 r., dyrektor w latach 1983-85. Pełnił obowiązki prezesa Instytutu od 1985 r. Dyrektor Kongresu Polonii Amerykańskiej. Odznaczony Oficerskim Krzyżem Odrodzenia Polski przez prezydenta RP Ryszarda Kaczorowskiego. Jako działacz niepodległościowy był prawdziwym Polakiem.

Żegnamy Go jako Przyjaciela i doradcę Akcji Polskiej.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

PREZYDIUM AKCJI POLSKIEJ
ANDRZEJ BURGHARDT — przewodniczący
STANISŁAW MATEJCZUK wiceprzewodniczący
JERZY PRUS — sekretarz

NOWY DZIENNIK, NEW YORK 11.8.93

Ś. † P.

KPT. STANISŁAW JORDANOWSKI

(1914 — 1993)

Uczestnik kampanii wrześniowej oraz kampanii francuskiej w 1940 r. współzałożyciel Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Prezes Sądu Koleżeńskiego SPK w Stanach Zjednoczonych, prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego, członek Rady Polskiego Komitetu Imigracyjnego, zmarł w Hiszpanii 24 lipca 1993 r. na skutek obrażeń odniesionych w wypadku.

Zasłużony działacz społeczno-narodowy — był odznaczony przez rząd RP na obczyźnie Oficerskim Krzyżem Orderu Polonia Restituta, a przez SPK Krzyżem Kombatanckim i Złotym Krzyżem Polski Walczącej. Posiadał Krzyż Walecznych i medale zagraniczne.

Złożenie zwłok na cmentarzu kombatanckim w Amerykańskiej Częstochowie nastąpi w sobotę, 14 sierpnia o godz. 12 w południe.

Składając wyrazy prawdziwego współczucia wdowie, pani Zofii, oraz bratu, panu Józefowi wraz z Rodziną, z głębokim smutkiem żegnamy wspaniałego kolegę i zasłużoną postać patrioty.

ZARZĄD GŁÓWNY SPK
w Stanach Zjednoczonych

NOWY DZIENNIK NEW YORK, 30.7.93

Ś. † P.

STANISŁAW JORDANOWSKI

W dniu 24 lipca zmarł tragicznie wieloletni prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Był oficerem Wojska Polskiego, uczestniczył w wojnie obronnej 1939 r. i w kampanii francuskiej. Po wojnie niestrudzenie pracował na rzecz niepodległości Polski. Dzięki Jego wysiłkom, Instytut Józefa Piłsudskiego zyskał niepodważalną rangę, tak w życiu Polonii amerykańskiej, jak i Polski.

W imieniu Rządu RP i personelu Ambasady Polskiej w Waszyngtonie składa Żonie Zmarłego i Jego Rodzinie wyrazy głębokiego współczucia
KAZIMIERZ DZIEWANOWSKI
Ambasador

PANI ZOFII JORDANOWSKIEJ

wyrazy głębokiego żalu z powodu śmierci męża

Ś. † P.
STANISŁAWA JORDANOWSKIEGO

składają
ALICJA i KRZYSZTOF WINNICCY

NOWY DZIENNIK NEW YORK, 5.8.93

PANI ZOFII JORDANOWSKIEJ
wyrazy głębokiego żalu z powodu śmierci męża
Ś. † P.
STANISŁAWA JORDANOWSKIEGO

składają **ELŻBIETA i ZBIGNIEW DARZYNKIEWICZ**

NOWY DZIENNIK 11.8.93 NEW YORK

Wyrazy żalu i współczucia składa Pani

Zofii Jordanowskiej
z powodu utraty męża

Stanisława Jordanowskiego
wielkiego Polaka

ZOFIA ŁAZARSKA

NOWY DZIENNIK NEW YORK 5.8.93

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim osobom i organizacjom, które wzięły udział w uroczystościach pogrzebowych mojego męża śp. STANISŁAWA JORDANOWSKIEGO i przekazały mi wyrazy współczucia, tą drogą składam serdeczne podziękowania.

W tym tragicznym dla mnie czasie, doznałam wiele dowodów przyjaźni i serdeczności, zarówno od przyjaciół jak i znajomych. Tego się nigdy nie zapomina.

Państwu Krystynie i Wiesławowi Ochmanom i Państwu Szolin z Anglii serdecznie dziękuję za czułą opiekę i wielostronną pomoc na terenie Hiszpanii; Pani Magdzie Kapuścińskiej, Panu Januszowi Ciskowi i Pani Halinie Janiszewskiej z Instytutu J. Piłsudskiego dziękuję za zorganizowanie uroczystości pogrzebowych; Panu Januszowi Krzyżanowskiemu za wystawienie pocztów sztandarowych SPK.

Dziękuję Ks. Biskupowi Bogdanowi Wojtusiowi i O. Michałowi Zembrzuskiemu za udział w nabożeństwie żałobnym i pogrzebie w Amerykańskiej Częstochowie, a O. Janowi Michalakowi i Diakonowi Bolesławowi Wojewódce za odprawienie mszy świętej.

Za eulogię i przemówienia nad otwartą mogiłą dziękuję ambasadorowi RP przy ONZ Panu Zbigniewowi Włosowiczowi, Panom Bolesławowi Łaszewskiemu, Hieronimowi Wyszyńskiemu, Januszowi Ciskowi, Januszowi Krzyżanowskiemu i Jerzemu Pieregutowi.

O. Lucjuszowi Tyrasińskiemu i Ks. Emilowi Altmajerowi dziękuję za odprawienie nabożeństwa w kościele św. Stanisława w Nowym Jorku, a kołom SPK Brooklyn i Maspeth za wystawienie sztandarów.

Serdecznie dziękuję wszystkim uczestnikom uroczystości pogrzebowych, zarówno w Amerykańskiej Częstochowie, jak i w Nowym Jorku, za obecność i wyrazy współczucia.

NOWY DZIENNIK 25.8.93 NEW YORK

ZOFIA JORDANOWSKA
z RODZINĄ

STANISŁAW JORDANOWSKI

Wspaniały człowiek, cudowny przyjaciel.
Bardzo nam go brak.

Zosiu, jesteśmy sercem zawsze z Tobą.

MARTA EGGERTH KIEPURA
z RODZINĄ

NOWY DZIENNIK, NEW YORK, 5.8.93

NOWY DZIENNIK, NEW YORK 12.8.93

POGRZEB
STANISŁAWA JORDANOWSKIEGO

Uroczystości pogrzebowe związane ze śmiercią śp. Stanisława Jordanowskiego odbędą się w Amerykańskiej Częstochowie w sobotę 14 sierpnia 1993 r. o godzinie 12. Msza św. za duszę zmarłego odprawiona zostanie także w kościele św. Stanisława przy 7 Ulicy na Manhattanie, w czwartek 19 sierpnia o godzinie 6 wieczorem.

Zofia Jordanowska prosi, aby zamiast kwiatów składać donacje na Fundusz Stypendialny im. Stanisława Jordanowskiego przy Instytucie Piłsudskiego.

Wyjazd autobusu na uroczystości pogrzebowe nastąpi w sobotę, 14 bm. o godzinie 9.30 rano spod lokalu IJP, 180 2nd Avenue (pomiędzy 11 a 12 Street).

STANISŁAW JORDANOWSKI
(1914-1993)

Nadeszła ze Stanów Zjednoczonych z opóźnieniem smutna informacja o śmierci Stanisława Jordanowskiego, prezesa Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku, który zmarł 24 lipca 1993 roku w wyniku poważnych obrażeń powstałych w wypadku, jakiemu uległ prowadząc samochód na urlopie w Hiszpanii. Jest to ogromna strata, bowiem zmarły należał do grona wybitnych postaci polskiej emigracji, czynnie zaangażowanych w uzyskanie pełnej suwerenności przez Polskę.

Stanisław Jordanowski urodził się 28.8.1914 r. w Wadowicach pod Krakowem, jako najmłodszy z czterech braci. Maturę uzyskał w 1933 r. jako absolwent gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych w Zambrowie podjął studia na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, które ukończył w 1939 r.

Po klęsce wrześniowej, w której wziął udział w stopniu podporucznika, uniknął niewoli i przedostał się przez Litwę i Szwecję do Francji, gdzie wstąpił do 2. Dywizji. Po przeszkoleniu otrzymał stanowisko dowódcy plutonu ppanc. i wraz z całą polską 8. kompanią ppanc. został przydzielony do francuskiej 17 dywizji Piechoty, z którą 27.6.1939 r. dostał się do niemieckiej niewoli. Ponieważ zataił stopień oficerski, został skierowany stalagu, z którego zbiegł 31.8.1940 r. Przez Paryż, Tuluzę, Hiszpanię i Portugalię przedostał się do Wielkiej Brytanii.

Włączył się bardzo aktywnie w organizację życia społecznego i politycznego „polskiego Londynu". Był jednym z twórców w 1946 r. Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, a następnie radcą prawnym przy Zarządzie Głównym tej organizacji. Był również jednym z organizatorów organizacji „Niepodległość i Demokracja".

W 1951 roku Stanisław Jordanowski wraz z żoną wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Po przybyciu do Nowego Jorku włączył się aktywnie do pracy w Polskim Komitecie Imigracyjnym, Polskiej Bratniej Pomocy i Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów. Brał również czynny udział w pracach centralnych władz Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Największą jego pasją stała się jednak działalność w Instytucie Piłsudskiego, z którym związał ostatnie lata swojego życia. Pełnił w jego Zarządzie kolejno funkcje od 1977 r. sekretarza, dyrektora i od 1985 r. aż do nagłej śmierci funkcję prezesa. Objął tę funkcję — „strażnika idei i myśli Naczelnika" po prof. Wacławie Jędrzejewiczu, starając się, by Instytut był wierny swoim przesłaniom politycznym i jako placówka historyczna propagująca myśl niepodległościową Józefa Piłsudskiego była otwarta dla wszystkich zainteresowanych. Tragiczna śmierć wyrwała go w trakcie Jubileuszu 50-lecia Instytutu, który powstał z inicjatywy grupy emigrantów wojennych z Polski w 1943 r.

Życie Stanisława Jordanowskiego było wypełnione rzetelną pracą i olbrzymim zaangażowaniem w działalność społeczną. Był człowiekiem niezwykle prawym i skromnym, o wielkiej rozwadze wynikającej z dużego doświadczenia życiowego, zawsze z ogromną pogodą ducha, okazując wszystkim bezgraniczną życzliwość. Posiadał przyznane mu przez Rząd RP na Uchodźstwie Złoty Krzyż Zasługi, Order Polonia Restituta i inne odznaczenia. W 1991 roku otrzymał jako pierwszy Polak w Nowym Jorku z rąk polskiego konsula nowy paszport z orłem w koronie.

STANISŁAW JORDANOWSKI
(1914-1993)

Nadeszła ze Stanów Zjednoczonych z opóźnieniem smutna informacja o śmierci Stanisława Jordanowskiego, prezesa Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku, który zmarł 24 lipca 1993 roku w wyniku poważnych obrażeń powstałych w wypadku, jakiemu uległ prowadząc samochód na urlopie w Hiszpanii. Jest to ogromna strata, bowiem zmarły należał do grona wybitnych postaci polskiej emigracji, czynnie zaangażowanych w uzyskanie pełnej suwerenności przez Polskę.

Stanisław Jordanowski urodził się 28.8.1914 r. w Wadowicach pod Krakowem, jako najmłodszy z czterech braci. Maturę uzyskał w 1933 r. jako absolwent gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych w

i politycznego „polskiego Londynu". Był jednym z twórców w 1946 r. Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, a następnie radcą prawnym przy Zarządzie Głównym tej organizacji. Był również jednym z organizatorów organizacji „Niepodległość i Demokracja".

W 1951 roku Stanisław Jordanowski wraz z żoną wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Po przybyciu do Nowego Jorku włączył się aktywnie do pracy w Polskim Komitecie Imigracyjnym, Polskiej Bratniej Pomocy i Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów. Brał również czynny udział w pracach centralnych władz Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Największą jego pasją stała się jednak działalność w Instytucie Piłsudskiego, z którym związał ostatnie lata swojego życia. Pełnił w jego Zarządzie kolejno funkcje od 1977 r. sekretarza, dyrektora i od 1985 r. aż do nagłej śmierci funkcję prezesa. Objął tę funkcję — „strażnika idei i myśli Naczelnika" po prof. Wacławie Jędrzejewiczu, starając się, by Instytut był wierny swoim przesłaniom politycznym i jako placówka historyczna propagująca myśl niepodległościową Józefa Piłsudskiego była otwarta dla wszystkich zainteresowanych. Tragiczna śmierć wyrwała go w trakcie Jubileuszu 50-lecia Instytutu, który powstał z inicjatywy grupy emigrantów wojennych z Polski w 1943 r.

Życie Stanisława Jordanowskiego było wypełnione rzetelną pracą i olbrzymim zaangażowaniem w działalność społeczną. Był człowiekiem niezwykle prawym i skromnym, o wielkiej rozwadze wynikającej z dużego doświadczenia życiowego, zawsze z ogromną pogodą ducha, okazując wszystkim bezgraniczną życzliwość. Posiadał przyznane mu przez Rząd RP na Uchodźstwie Złoty Krzyż Zasługi, Order Polonia Restituta i inne odznaczenia. W 1991 roku otrzymał jako pierwszy Polak w Nowym Jorku z rąk polskiego konsula nowy paszport z orłem w koronie.

14.8. 1993 r. Stanisław Jordanowski spoczął wśród towarzyszy broni na cmentarzu polskim w amerykańskiej Częstochowie w Doylestone w Pensylwanii.

Andrzej Toczewski

Orzeł Biały, Styczeń–Luty 1994, nr 1496/1497

NOWY DZIENNIK

PRZEGLĄD POLSKI

WEEKLY LITERARY SUPPLEMENT
TYGODNIOWY DODATEK
LITERACKO-SPOŁECZNY

SECTION 2

Stanisław Jordanowski (1914-1993)

Stoi mi przed oczyma młody mężczyzna z Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej w Londynie. Przekroczył już co prawda trzydziestkę, ale miał wygląd bardzo jeszcze młodociany. Działo się to na początku lipca 1945 roku, parę dni przed cofnięciem uznania przez Zachód prawowitemu rządowi polskiemu. Oczekiwano już tego kroku. Stanisław Jordanowski, bo to o nim mowa, wydawał paszporty polskie politykom, urzędnikom, wojskowym, którzy z różnych powodów nie mieli jeszcze tego dokumentu. Przyszedłem i ja po paszport z książeczką wojskową, wystawioną na moje przybrane nazwisko, będące zarazem moim pseudonimem pisarskim. Stanisław Jordanowski znał mnie z wystąpień publicznych i publicystyki. Wiedział, to moje



stopniu jak w Londynie. Teren był odmienny, bardzo rozległy. Wymagał inaczej rozłożonych wysiłków. Trzeba też było zachowywać siły do ciężkiej pracy zawodowej, a tu lata szły nieubłaganie.

Przejście na emeryturę pozwoliło mu znowu rozwinąć żywą działalność w paru dziedzinach. Amator, zbieracz i znawca malarstwa polskiego, napisał o nim bardzo starannie opracowaną, pożyteczną książkę: *Vademecum malarstwa polskiego,* wydaną przez Bicentennial Publishing Corp. *(Nowy Dziennik)* w 1988 r. Masę pracy poświęcił Instytutowi Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku i przez kilka lat, aż do nagłej śmierci był jego prezesem. Cenił wysoko postać i zasługi Piłsudskiego, ale z

dokumentacja wysiłku niepodległościowego i wolnościowego pokoleń, jedna z najważniejszych instytucji polskich, które muszą być utrzymane i prowadzone w duchu naukowego poszukiwania i utrwalania prawdy, a nie bieżącej polityki.

Ja i moi współcześni rozpoczynaliśmy działalność na emigracji jako ludzie młodzi, pełni zapału. Dziś czas uczynił z nas starych, pozostawił tylko już niewielu i pozbawił sił. Nasze zadania muszą wziąć na siebie przede wszystkim młodzi. Przez pamięć Stanisława Jordanowskiego wzywam ich do dalszego wspólnego wysiłku.

A po Stasiu jestem w ciężkiej żałobie.

Andrzej Pomian

z różnych powodów nie mieli jeszcze tego dokumentu. Przyszedłem i ja po paszport z książeczką wojskową, wystawioną na moje przybrane nazwisko, będące zarazem moim pseudonimem pisarskim. Stanisław Jordanowski znał mnie z wystąpień publicznych i publicystyki. Wiedział, że moje prawdziwe nazwisko brzmi inaczej. Ale i wiedział, że chcę je, ze względu na bezpieczeństwo mojej rodziny w Polsce, utrzymywać w tajemnicy. Nie bawił się w żadne ceregiele. Wystawił paszport tak, jak sobie tego życzyłem. Taki był zawsze. Rzeczowy. Spokojny. Życzliwy względem ludzi. Uczynny. Niezawodny. Optymistyczny.

Optymistyczny! Polski Londyn żył wtedy pod straszliwą presją. Wiedzieliśmy, co się dzieje w kraju. Z wyjątkiem stosunkowo nielicznych zwolenników byłego premiera Mikołajczyka, nie oczekiwaliśmy rychłej poprawy położenia. Wiedzieliśmy, czym są bolszewicy i ich "polscy" komunistyczni sojusznicy. Z troską o kraj i pozostawione w nim rodziny łączyła się troska o własną przyszłość. Skończą się polskie urzędy. Skończy się wojsko. Z czego będzie można potem czerpać środki utrzymania w obcym kraju? Może trzeba będzie tu pozostać do końca życia w warunkach degradacji majątkowej i społecznej? Niewesołe perspektywy...

Rysowały się one i przed Jordanowskim. Wcale się nimi nie przejmował. Był pewien, że zawsze sobie poradzi i w razie potrzeby weźmie się do każdej pracy. Wiedział również, że przede wszystkim trzeba podtrzymywać polską emigrację wojenną — teraz już polityczną — na duchu. Rozumiał, że życie pod rządami reżymu będzie nieraz zmuszać ludzi w kraju do odstępowania od własnych przekonań i do kompromisów z sumieniem polskim. Nie ganił nikogo z daleka, z bezpiecznego, wolnego miejsca. Wymagał tylko przyzwoitego postępowania. Od siebie i od emigracji żądał natomiast znacznie więcej: czynnej postawy niepodległościowej, zachowania dla przyszłych pokoleń nienaruszonych ideałów wolności narodu i wolności człowieka.



Fot. Jerzy Koss

Ideałów tych broniły wielkie tradycyjne stronnictwa polityczne. Nie przyjmowały one jednak wtedy nowych członków. Były klubami ekskluzywnymi. Poza tym składały się przeważnie z ludzi nie tyle starych, choć i tych nie brakowało, ile dobrze starszych od przeciętnego wieku paru setek tysięcy żołnierzy, którzy przechodzili lub mieli niebawem przejść do życia cywilnego, pozostając w gotowości chwycenia znowu za broń, jeśli zajdzie potrzeba.

Do tych żołnierzy ich własnym językiem mogli przemówić przede wszystkim ludzie z ich pokolenia. Znaleźli się tacy i stworzyli Polski Ruch Wolnościowy "Niepodległość i Demokracja" (NiD). Jordanowski był jednym z najbardziej czynnych, wytrwałych i praktycznych jego działaczy. Sam, żołnierz kampanii wrześniowej i kampanii we Francji, zajął się głównie pracą w środowisku kombatantów. Można bez przesady stwierdzić, że ruch kombatancki całą swoją sprawność, zarówno ideową, jak i koleżeńską, cały swój rozrost światowy, zawdzięcza w znacznej mierze cierpliwej pracy, pomysłowości i talentom organizacyjnym dwóch spośród jego inicjatorów, członków NiD, zarazem bliskich przyjaciół i współpracowników: Bolesława Łaszewskiego i Stanisława Jordanowskiego.

Do Stanów Zjednoczonych Jordanowski wyjechał przede mną. Straciłem go na pewien czas z oczu. Siedziałem po uszy w robocie wojskowej na kraj. Gdy w roku 1955 wylądowałem po tej stronie Atlantyku, Staś był już człowiekiem urządzonym. Dzięki zdolnościom, pracowitości i sumienności zdobył sobie pozycję jako prawnik w amerykańskim świecie ubezpieczeń. Doszedł z czasem do wysokiego stanowiska wiceprezesa firmy Title Insurance Company w Nowym Jorku. W warunkach emigracyjnych było to niemałe i rzadkie osiągnięcie osobiste. Nie zaniedbywał też pracy politycznej i kombatanckiej, ale zajmował się nią nie w takim już Bicentennial Publishing Corp. (*Nowy Dziennik*) w 1988 r. Masę pracy poświęcił Instytutowi Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku i przez kilka lat, aż do nagłej śmierci był jego prezesem. Cenił wysoko postać i zasługi Piłsudskiego, ale z Instytutu nie robił jego kapliczki. Służył prawdzie historycznej. Wiedział, że na niektóre poczynania Piłsudskiego może ona rzucić odmienne światło niż obecnie przyjmowane, ale się tym nie martwił. Za jego i mego życia Pierwszy Marszałek Polski miał równie gorących zwolenników, jak przeciwników. Dziś jego postać jest już własnością całego narodu. Żadne błędy, a któż ich nie popełniał, nie grożą jego wysokiemu miejscu w naszej historii.

Tragiczna śmierć Stanisława Jordanowskiego stanowi bolesną stratę nie tylko dla pani Zofii, towarzyszki jego życia, nie tylko dla przyjaciół, ale także dla Instytutu Piłsudskiego. Mało jest dziś na emigracji ludzi chętnych do ideowej, bezinteresownej pracy.

A jednak muszą się znaleźć. Instytut to nie tylko Piłsudski. To jedyne w swoim rodzaju zbiory z zakresu najnowszej historii Polski. To tradycja powstania styczniowego, tak bliska dla mego pokolenia jak dla dzisiejszego rosnącego pokolenia tradycja powstania warszawskiego; dalej — rewolucji 1905 roku, Legionów i innych polskich formacji wojskowych podczas I wojny światowej, wojny roku 1920, okresu międzywojennego, czasów drugiej wojny światowej. To nie tylko przeszłość, która się zapewne już nie powtórzy. To całe bogactwo doświadczeń, mających ogromne znacznie dla dzisiejszej Polski. Instytut Piłsudskiego to historia żywa. Obok Instytutu Polskiego wraz ze zbiorami Studium Polski Podziemnej w Londynie i Biblioteki Polskiej w Paryżu — to przede wszystkim młodzi. Przez pamięć Stanisława Jordanowskiego wzywam ich do dalszego wspólnego wysiłku.

A po Stasiu jestem w ciężkiej żałobie.

Andrzej Pomian

Często się zdarza, że nasza emigracyjna społeczność potrafi się zdobyć na słowa uznania dopiero wobec ludzi, którzy zmarli. Za życia, w okresie ich publicznej działalności byli nierzadko i srogo krytykowani. Ten osobliwy "zwyczaj" nie odnosi się do Stanisława Jordanowskiego. Jego osobowość, charakter, umiejętność postępowania z ludźmi i sposób wykonywania tak zawodowych, jak i społecznych obowiązków nie pozwalały nawet najbardziej krytycznym środowiskom kwestionować podejmowanych przez niego decyzji i sposobów ich realizowania.

Do tych stwierdzeń upoważnia mnie fakt, iż obserwowałem poczynania Stanisława Jordanowskiego przez ostatnie półwiecze. Z tym b[illegible]em dzieckiem Krakowa, pierwszych chwil, kie[illegible] poznaliśmy się w okresie wojny, łączyły mnie rozliczne wiezy: m.in. studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, udział w kampan[illegible] wrześniowej 1939 roku, ucieczka z okupowanej przez Niemców Polski, przejście przez Francję do Wielkiej Brytanii.

Po zakończeniu II wojny światowej Stanisław nie wrócił do okupowanej — teraz przez Sowietów — Polski. Dzięki — czy na skutek tego — pozostali za granicą Polacy, stanowiący formację emigracji politycznej, mogli w pełni korzystać z pomocy utalentowanego krakowianina, człowieka nieprzeciętnego formatu, patrioty oddanego sprawom Polski i polskiej emigracji politycznej.

(dokończenie na str. 11)

Stanisław Jordanowski

(dokończenie ze str. 1)

Zbliżenie i przyjaźń ze Stanisławem nastąpiły w czasie, kiedy obaj znaleźliśmy się w różnego rodzaju komitetach, których celem było zorganizowanie powojennej emigracji politycznej. W komitecie zajmującym się byłymi żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz w powstałym w następstwie Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów obserwowałem Stanisława ujawniającego swe talenty zarówno społeczno-organizacyjne, jak i zawodowe — został doradcą prawnym SPK.

Wybraną drogą życia i postępowania kroczył całe życie. Niekwestionowanego patriotyzmu dowiódł w walce w kampanii wrześniowej w Polsce, potem we Francji w szeregach polskiej armii, a po wojnie w pracy na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. W Londynie współdziałał w powołaniu do życia Polskiego Ruchu Niepodległościowego — Niepodległość i Demokracja, potem pracował w różnego rodzaju organizacjach, takich jak Polska Rada Jedności Narodowej w Ameryce, Zgromadzenie Narodów Ujarzmionych.

Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych w 1951 roku nie uzależnił swego bytu od Polonii czy organizacji charytatywnych. Podjął pracę w swym zawodzie prawnika. W Title Insurance Company, jednej z większych firm ubezpieczeniowych, doszedł z czasem do stanowiska wiceprezesa. Ten zawodowy atmosferę codziennego życia, którą cenił i na którą w pełni zasłużył.

Jak zaznaczyłem na początku — zrównoważony, prawy, utalentowany, nie dbający o rozgłos i zaszczyty Stanisław Jordanowski nie dawał powodu do krytyki za życia, a na pewno zasłużył na oddanie mu należytego, zasłużonego hołdu po śmierci. Śmierci przedwczesnej i tragicznej.

Żegnając Przyjaciela mamy świadomość strat, jakie z jego odejściem poniesie polska emigracja w Stanach Zjednoczonych.

Bolesław T. Łaszewski

W ubiegłym roku, jeszcze zanim przeprowadziliśmy się do nowego budynku, któregoś dnia przyszedł do redakcji pan Stanisław Jordanowski. Przyniósł dwie wielkie teki. Powiedział: "Pani z pewnością bardziej się przydadzą te materiały, a ja nie mam ich gdzie trzymać". Po jego wyjściu zajrzałam do obu. Były w nich liczne reprodukcje malarstwa polskiego i światowego, powycinane z prasy artykuły, na marginesie których zauważyłam wiele zapisanych ołówkiem uwag, luźne kartki z notatkami i trochę listów; korespondencja ta dotyczyła różnych spraw związanych ze sztuką.

Odłożyłam te teki na półkę, z myślą, że w wolnym czasie uporządkuję zbiory. Potem, w trakcie przeprowadzki zapakowałam je do wielkiego pudła. Praca nad nimi czekała na

Wigilię, na Wielkanoc. Pierwszego amerykańskiego indyka — tę tradycyjną potrawę imigrantów — jedliśmy właśnie u nich. W ich domu, pełnym obrazów polskich mistrzów (nie wszystkie mieściły się na ścianach, niektóre złożone w zakamarkach czekały na "swój czas" ekspozycji), panowała prawdziwie rodzinna, serdeczna atmosfera. Przy wigilijnym czy wielkanocnym stole obok gospodarzy i nas zasiadał zwykle ktoś jeszcze; a to samotny znajomy państwa Jordanowskich, a to stypendysta Instytutu Józefa Piłsudskiego, któremu pan Stanisław prezesował. W tymże domu mieliśmy okazję poznać Stefanię Toczyską i Wiesława Ochmana. Drugą bowiem pasją państwa Jordanowskich była opera. Podczas wszystkich spotkań czuło się serdeczność panującą między małżonkami, tą serdecznością obejmowali gości. Pan Stanisław, zawsze spokojny, ale tuż pod powłoką spokoju tlił się wisusowski niemal humor, który przebijał z niemal wszystkich, zawsze interesujących opowieści. Był niesłychanie życzliwy ludziom, choć czasem potrafił ich oceniać bardzo surowo.

Nasze wizyty skończyły się jesienią ubiegłego roku. Rozdzieliły nas — przykro powiedzieć — sprawy, nazwijmy to, publiczne. Bardzo tego żałowałam. Spotykaliśmy się już tylko przy różnych oficjalnych okazjach, pan Stanisław wpadał czasem do redakcji. Nadal pisał do *Przeglądu Polskiego*. Teraz właśnie spodziewałam się kolejnej relacji z Hiszpanii.

Już jej nie opublikuję.

Z pewnym niepokojem obserwuję chęć zawładnięcia pamięcią o Stanisławie Jordanowskim. A przecież nie ma jednego Strażnika Pamięci. Pamięci jest tyle, ilu ludzi, którzy lepiej lub gorzej znali Zmarłego. Pozostanę więc przy swoich, najlepszych wspomnieniach.

Poza tym wreszcie muszę się zabrać za uporządkowanie pozostawionych mi przez pana Stanisława tek.

Julita Karkowska

SKRAWEK POLSKI

(dokończenie ze str. 8)

Niestety, nikt z Polski nie przyjechał. Szkoła przeszła z czasem pod opiekę rządu, a pokaźna biblioteka uległa rozproszeniu. W 1882 roku w dzienniku klasowym zapisanych było dwudziestu pięciu uczniów: Jacob, Albert, Frances i Mary Pawelscy; Lawrence i Frances Konopka; John i Valentine Malycha; Emilija, Mary, Anna, Albert i John Nykiel; Philomena i Ferdinand Nowak; John Machul; Francis i Mary Szulc; Anna i Ludwik Bocian; Mary Marlow; Martha Drula; Michaelina i Thekla Sobszak; Nicholas, Frances i John Rucioch. W 1925 roku z powodu wyludniania się regionu szkołę zamknięto. Z

Sevenhill. Chociaż Polacy stanowili grupę odrębną pod względem kulturowym, jako zbiorowość nie wyróżniali się specjalnie. "Byli otwarci na wpływy zewnętrzne, oddziałując też na świat, w którym żyli. Przecież nie różnili się aż tak znacznie od ludzi, między którymi pracowali i mieszkali. Na fotografiach polskich farmerów z tego okresu widzimy takie same ubiory i sylwetki, jak innych farmerów z tego miejsca i czasu. Na podstawie jedynie wyglądu zewnętrznego polskiego farmera, nikt nie może określić jego narodowości. Mogła go zdradzić jego mowa, lecz nawet i pod tym względem Anglik czy Irlandczyk nie byłby jednak w stanie odróżnić Polaka od mieszkających tam także Niemców, zwłaszcza jeśli pochodził z tych samych co Niemcy okolic, a czasem mówił po niemiecku równie biegle, jak rodowity Niemiec. Mówiąc odciąć się od wszelkich kontaktów ze światem zewnętrznym, byłoby to niemożliwe". Z różnych powodów wchodził w codzienny kontakt z sąsiadami, którzy nie byli Polakami.

"Ostatecznie Polacy z Hill River i obszaru Sevenhill zostali wchłonięci przez szerszą zbiorowość tak całkowicie, że niemal niemożliwe jest wyróżnienie ich. Proces ten rozpoczął się właściwie od samego momentu wylądowania w Australii. Łatwo to zaobserwować w ówczesnej gazecie miejscowej *Northern Argus*, poprzez analizę raczej tego co pomija, a nie zaś tego co zawiera. Uważna lektura roczników gazety od 1869 do 1900 roku nie pozwala na wydobycie większej ilości informacji o Polakach jako takich(...)Jedyne wzmianki w gazecie dotyczą szczególniejszych wydarzeń: 'W zeszłym tygodniu farmera

czy organizacji charytatywnych. Podjął pracę w swym zawodzie prawnika. W Title Insurance Company, jednej z większych firm ubezpieczeniowych, doszedł z czasem do stanowiska wiceprezesa. Ten zawodowy sukces nie odciągnął go od dalszej pracy w patriotycznym środowisku emigracyjnym. Działał w SPK, gdzie pełnił funkcję przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego, brał czynny udział w pracach centralnych władz Kongresu Polonii Amerykańskiej, Komitetu Imigracyjnego, Polskiej Bratniej Pomocy... Jednak przede wszystkim, zaangażował się w działalność założonego w 1943 roku w Nowym Jorku Instytutu Józefa Piłsudskiego; przez ostatnie osiem lat był prezesem tej zasłużonej placówki. Przyznane mu przez rząd RP na uchodźstwie Złoty Krzyż Zasługi i order Polonia Restituta były potwierdzeniem życiowych zasług Stanisława.

Osobny rozdział w jego życiu stanowiło hobby — malarstwo i polska sztuka. Zainteresował się nimi jeszcze w czasach uniwersyteckich, w Krakowie. Osiągnął ogromną, niemal profesjonalną wiedzę w tych dziedzinach, a ponadto był zapalonym kolekcjonerem dzieł polskich malarzy.

Miał szczęśliwy dom, oddaną mu małżonkę Zofię, brata Józefa, grono wiernych przyjaciół. Wszystko to stwarzało Stanisławowi doskonałą

SPROSTOWANIE

W recenzji Róży Nowotarskiej z koncertu José Carrerasa w Waszyngtonie *(Przegląd Polski,* 22 lipca br.) uwertura i arie z *Wesela Figara* Mozarta zostały przypisane Rossiniemu... Tymczasem chodziło o uwerturę i arie Rossiniego z *Cyrulika sewilskiego.* Autorka i redakcja przepraszają Czytelników.

związanych ze sztuką.

Odłożyłam te teki na półkę, z myślą, że w wolnym czasie uporządkuję zbiory. Potem, w trakcie przeprowadzki zapakowałam je do wielkiego pudła. Praca nad nimi czekała na "lepsze czasy".

Pana Stanisława Jordanowskiego poznałam krótko po przyjeździe do Nowego Jorku. Kiedy zaczęłam redagować *Przegląd Polski,* sekretarka przygotowała mi listę autorów współpracujących z tygodnikiem — było tam jego nazwisko. Wkrótce poznaliśmy się osobiście. Pan Stanisław pisał o sztuce, przede wszystkim o polskim malarstwie, które było jego pasją, poza tym z urlopów spędzanych w Hiszpanii nadsyłał zawsze ciekawe korespondencje o znaczących wydarzeniach w życiu kulturalnym tego kraju, a także o miejscowych polonikach. Był autorem, z którym znakomicie się współpracowało, doskonale rozumiał, czym jest praca redakcyjna, godził się bez wielkich dyskusji czasem na zmiany i poprawki — pod warunkiem, że nie kłóciły się one z merytoryczną zawartością tekstu. Po bojach, jakie toczyłam głównie z młodymi autorami, którzy o każde, najgłupsze nawet słowo walczyli z zapałem godnym lepszej sprawy, takie podejście do współpracy było odświeżające. Dość szybko zresztą pan Stanisław nabrał do mnie zaufania i już nawet nie było potrzeby dokonywania ustaleń. Inna rzecz, że przy jego tekstach wiele pracy nie było...

Wkrótce kontakty służbowe uzupełniły prywatne. Byliśmy z mężem w Nowym Jorku "nowi", nie mieliśmy tu rodziny, a znajomości nawiązywaliśmy powoli. Państwo Jordanowscy postanowili widocznie "rodzinnie" się nami zaopiekować. Pani Zofia albo pan Stanisław z dużym wyprzedzeniem zapraszali nas na

Francis i Mary Szulc; Anna i Ludwik Bocian; Mary Marlow; Martha Drula; Michaelina i Thekla Sobszak; Nicholas, Frances i John Rucioch. W 1925 roku z powodu wyludniania się regionu szkołę zamknięto. Z ostatniego listu ks. Rogalskiego, napisanego przed chorobą, dowiadujemy się, że w latach 1871-1896 wykształciło się w niej 150 polskich dzieci. Miały one możliwość kontynuacji nauki w kolegium jezuitów w Sevenhill, z której z powodu wysokich opłat i niskiego poziomu intelektualnego rodziców nie widzących potrzeby kształcenia swoich dzieci niewielu skorzystało.

Pracując jako misjonarz w Australii, ks. Rogalski podjął się zadania ponad siły. W całej australijskiej kolonii nie było poza nim innego misjonarza polskiego pochodzenia, który mógłby się troszczyć o potrzeby duchowe Polaków. W liście z 1889 roku do swojego prowincjała, w którym prosił o pomoc, pisał: "Drodzy i czcigodni Ojcowie[...] jeżeli macie dla nas choć trochę litości, jeżeli praca polskiego misjonarza[...] pełna całodziennego bólu i znoju[...] ocalona ma być przed zapomnieniem, jeżeli budynki kościoła, szkoły i czytelni, wzniesione znacznym kosztem, nie mają ulec zniszczeniu[...] prosimy i błagamy Chrystusa i Was o litość[...] która ocalić nas może". Nie doczekał się pomocy. Zmarł 6 czerwca 1906 roku, a wraz z jego śmiercią zanikły czynniki podtrzymujące głębsze poczucie tożsamości narodowej Polaków osiadłych w regionie Sevenhill — Hill River.

Jeszcze w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku osada w Hill River liczyła trzystu, czterystu mieszkańców. Liczba Polaków znacznie przewyższała liczbę emigrantów innych narodowości, to znaczy Irlandczyków, Anglików i Niemców osiadłych w parafii

SANTA ROSA

(dokończenie ze str. 3)

przez Meksyk jemu i jego rodakom w latach wojny.

Obchody uznać należy za udane. Dzięki zaangażowaniu kilku osób z Meksyku i Chicago udało się zorganizować podniosłe uroczystości, które odbiły się szerokim echem i bez wątpienia dobrze przysłużyły się zbliżeniu obu narodów, polskiego i meksykańskiego. [2]

Elżbieta Wróbel, Janusz Wróbel

Przypisy:

1) Istnieje spora literatura dotycząca osiedla Santa Rosa. W języku hiszpańskim opublikowano w Leśn pracę pt. *Colonia Santa Rosa. Historia de un campo de refugiados Polacos de guerra en Mexico.* Na łamach periodyku *Polish-American Studies* (nr 1 z 1962 r.) M.Darc, felicjanka pracująca niegdyś z młodzieżą w osiedlu, zamieściła artykuł pt. "Colonia Santa Rosa in Mexico". Dawny nauczyciel z hacjendy, A. Jacewicz, wydał w Londynie w 1965 r. książkę pt. *Santa Rosa. Osiedle polskie w Meksyku.* Sporo uwagi hacjendzie poświęcili również: Ł. Królikowski (*Skradzione dzieciństwo,* Buffalo, b.r.w.) i T. Bugaj (*Dzieci polskie w krajach pozaeuropejskich, 1939-1949,* Jelenia Góra 1984). Ostatnią publikacją na ten temat jest oparta na źródłach archiwalnych (Instytut Hoovera w Stanford i Archiwum Muzeum Polskiego w Chicago) praca Janusza i Elżbiety Wróblów pt. *Rozproszeni po świecie. Obozy i osiedla uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego 1942-1950,* Chicago 1992. Dodać jeszcze należy, iż A. Żarnecka de Santos Burgoa opublikowała w Meksyku wspomnienia pt. *Polonia, viento y tinieblas.* Ostatnie rozdziały książki dotyczą także osiedla w Santa Rosa.

2) W skład Komitetu Organizacyjnego w Meksyku wchodzili: Anna Żarnecka de Santos Burgoa (przewodnicząca), Barbara Batorska (skarbnik), dr Jan Patula Dobek (sekretarz), Walentyna Grycuk de Gonzalez, Anna Szkutnik de Cabrero, Władysław Rettinger Wysocki (członkowie). Na czele komitetu powołanego w metropolii chicagowskiej stał Tadeusz Pieczko, a jego członkami byli: Nadzieja Michalcewicz-Chorzempa, Tadeusz Nieć, Maria Wielgut-Pienta, Czesław Sawko, Stanisława Synowiec-Tobis.

Irlandczyk nie byłby jednak w stanie odróżnić Polaka od mieszkających tam także Niemców, zwłaszcza jeśli pochodził z tych samych co Niemcy okolic, a czasem mówił po niemiecku równie biegle, jak rodowity Niemiec. Mówiąc krótko, był cząstką zbiorowości, w której żył. Nawet gdyby chciał

zawiera. Uważna lektura roczników gazety od 1869 do 1900 roku nie pozwala na wydobycie większej ilości informacji o Polakach jako takich(...)Jedyne wzmianki w gazecie dotyczą szczególniejszych wydarzeń: 'W zeszłym tygodniu farmera Pavloskiego z Hill River jeden z oglądanych przez niego koni silnie kopnął w głowę. Twarz farmera została mocno oszpecona'(...). Doniesiono także, że 'Peter Wyman zmarł w wyniku zatrucia alkoholowego podczas pracy w Crystal Brook', oraz że 'John Kloss oskarżony został przez Paulla Bullera o oddanie do niego strzału z zamiarem ciężkiego uszkodzenia ciała po sprzeczce w czasie drążenia pni'. Takie notatki były typowe. O Polakach pisano dla tych samych powodów, dla których pisano o innych narodowościach — tylko wtedy, gdy zaszło coś wyjątkowego. Nie podawano nigdy, że byli to Polacy, ani też że byli to cudzoziemcy. Jedynie nazwiska zdradzały ich pochodzenie".

Dziś o historii polskiego osadnictwa zaświadczają groby na cmentarzu w Sevenhill. Na starych kamiennych płytach wyryte są polskie nazwiska: Borowicki, Małycha, Pawelski, Bocian, Nykiel. Obok nagrobków pochylonych przez czas, jak chałupy najstarszych polskich imigrantów, pojawiają się świeżo usypane kopczki. Wnuki normalną koleją losu odchodzą jak dziadowie, których nie spełnionym marzeniem był powrót do kraju dzieciństwa. Dla prawnuków tym krajem jest już Australia. Niektórzy z nich nawet nie wiedzą, że wszystko zaczęło się w Polish Hill River.

Bogumiła Żongołłowicz

*) Cytaty pochodzą z: Lech Paszkowski — *Polacy w Australii i Oceanii 1790-1940,* Londyn 1962;

Stanisław Szczepanowski — "Polish Hill River, Pierwsza polska osada w Australii Południowej", *Przegląd Zachodni,* t.37, nr 3-4, Wydawnictwo Poznańskie 1981.

Wyrazy głębokiego współczucia rodzinie tragicznie zmarłego

Ś. † P.

STANISŁAWA JORDANOWSKIEGO

PREZESA INSTYTUTU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

składają

ZARZĄD, PREZES oraz ZESPÓŁ PRACOWNIKÓW FUNDACJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ

NOWY DZIENNIK NEW YORK, 5.8.93

Stanisław Jordanowski

Urodził się 28 VIII 1914 w Wadowicach. Przed II wojną światową ukończył prawo na UJ. Walczył w Kampanii Wrześniowej 1939 roku i francuskiej 1940. Po ucieczce z niewoli oficer szkoleniowy Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość we Francji, a po zajęciu przez Niemcy Francji nieokupowanej, udał się (styczeń 1943) do Londynu. Tu wstąpił do służby zagranicznej, pracując w Konsulacie RP w Londynie. W lipcu 1945 przeszedł do Sztabu Głównego PSZ. Należał do założycieli „Stoważyszenia Polskich Kombatantów" i Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja". Od 1951 roku w USA, gdzie w „American Title Insurance Company" doszedł do stanowiska wiceprezesa. Od 1977 członek Rady Instytutu Piłsudskiego, a od roku 1983 aż do śmierci jego Prezes. Zmarł 24 lipca 1993 w następstwie wypadku samochodowego w Hiszpanii. Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim „Orderu Odrodzenia Polski", „Krzyżem Walecznych", „Krzyżem Kampanii Wrześniowej", francuskim „Croix Des Combattants Volontaires", brytyjskim „Medalem za wojnę 1939-1945", „Złotym Krzyżem Polski Walczącej", „Krzyżem Kombatanckim SPK", oraz „Złotym Medalem Skarbu Narodowego RP". Pozostawił żonę Zofię.

J. C.

„Niepodległość" T. XLVII (t. XXVII po wznowieniu) 1995

Gazeta Lwowska Nr 1/77 23.1.1994

Pocztówka z okresu pierwszej inwazji rosyjskiej. Lwów. Pomnik Sobieskiego.

STANISŁAW JORDANOWSKI NIE ŻYJE

Dzień 24 lipca 1993 roku przyniósł wszystkim Polakom nieodżałowaną stratę. Tego właśnie dnia zginął tragicznie w Hiszpanii Stanisław Jordanowski, wieloletni prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, członek Kongresu Polonii Amerykańskiej, wielki działacz społeczny, kolekcjoner i popularyzator kultury i sztuki polskiej.

Stanisław Jordanowski urodził się w 1914 roku. Ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W Londynie i Nowym Jorku studiował nauki polityczne, a w Montpellier we Francji oraz również w Nowym Jorku — historię sztuki.

Był żołnierzem. Brał udział w kampanii wrześniowej w 1939 roku, a w 1940 roku w kampanii francuskiej. Po ucieczce z niewoli niemieckiej przystąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej we Francji, po czym przedostał się do Wielkiej Brytanii. W 1943 roku rozpoczął pracę w polskiej służbie dyplomatycznej. Był jednym z założycieli Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja". W 1945 roku został członkiem Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych w Londynie, aktywnie uczestnicząc w powołaniu do życia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

W 1951 roku osiedlił się w Stanach Zjednoczonych, gdzie mimo pracy zawodowej i osiągniętych w niej sukcesów (przez 15 lat pełnił funkcję wiceprezesa poważnej firmy ubezpieczeniowej Title Insurance Company) bez reszty poświęcił się działalności społecznej i polonijnej.

Zaangażowany w prace Kongresu Polonii Amerykańskiej, był między innymi przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego SPK, działał w Polskim Komitecie Emigracyjnym i w Polskiej Bratniej Pomocy.

Stanisław Jordanowski znany był jednak przede wszystkim jako wielce zaangażowany i zasłużony członek i działacz Instytutu Józefa Piłsudskiego. Przez ostatnie 10 lat pełnił funkcję jego prezesa.

Jako wielki miłośnik, kolekcjoner i popularyzator sztuki polskiej, był autorem wydanej w 1988 r. książki „Vademecum malarstwa polskiego" jak również wielu publikacji i esejów na temat architektury, rzeźby, malarstwa, opery i baletu.

W uznaniu tak wszechstronnej działalności i zasług dla Polski i całej społeczności polonijnej, Stanisław Jordanowski uhonorowany został najwyższymi odznaczeniami, m.in. Orderem „Polonia Restituta" nadanym mu przez Rząd RP na Uchodźstwie, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939 oraz Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymał także francuski Krzyż Kombatantów Ochotników oraz brytyjski Medal za Wojnę 1939 — 1945.

Stanisław Jordanowski pochowany został na cmentarzu w Amerykańskiej Częstochowie.

M. Plucińska

Historia pewnego obrazu

Muzeum im. gen. Sikorskiego wśród wielu pamiątek posiada sporą liczbę obrazów. Nie jest to planowo zbierana kolekcja, a raczej zbiór powstały z darowizn i zapisów testamentowych. Są więc one różnorodnej treści, rozmiarów i wartości artystycznej. Ich wspólnym mianownikiem jest polskość, zwłaszcza nasza przeszłość historyczna i wojskowa. Nie jest łatwo posegregować ten materiał, jak to robią inne galerie, kierując się podziałem na epoki i szkoły malarskie, a jeszcze trudniej rozmieścić je harmonijnie i swobodnie, by stanowiły ozdobę wnętrza i pozwalały skoncentrować na sobie uwagę widza. Każdy z tych obrazów ma swoją własną historię – ważną ze względu na moment, który utrwala, osobę, którą pokazuje, czy losy jakie przebył, zanim trafił do Muzeum. Trudno tu o jakąś ocenę i miarę.

Ściany budynku mają ograniczone powierzchnie, więc malowidła tłoczą się na nich, wykorzystując każdy skrawek przestrzeni. Ta mieszanka nikomu nie przeszkadza, raczej zwiedzającego oszałamia bogactwem i rozmaitością naszej historii. Już od wejścia szarżują na koniach szwoleżerowie księcia Józefa, a w Sali Królewskiej na parterze król Stanisław August rezyduje wraz z patronem Muzeum generałem Władysławem Sikorskim. Inny generał, też Władysław, na tle pięknego kilimu, wykonanego w Isfahanie przez wdzięczne dziewczęta uratowane z Rosji, prezentuje władcze oblicze w gabinecie, w którym szereg lat pracował, a który nosi nazwę Sali gen. Andersa.

Ze ściany, pełnej pięknie wypolerowanych zbroi, spogląda nasz zwycięzca spod Wiednia, a w Sali generała Kukiela na wprost walecznych sztandarów cała galeria naszych dowódców: marszałek Piłsudski i marszałek Rydz-Śmigły, generałowie Sosnkowski, Szyszko-Bohusz, Kopański i Bór-Komorowski. Niżej nieduży portrecik Zofii Leśniowskiej w furażerce, a w pobliżu akwarelka-widoczek z okna, malowany przez marszałka Rydza-Śmigłego w czasie jego internowania w Rumunii. Na ścianach hallu tłoczą się sceny batalistyczne, a obok grupy naszych lotników szykujących się do podniebnych pojedynków.

Ostatnio do Instytutu przysłano ze Stanów Zjednoczonych nowy eksponat: obraz przedstawiający portret kobiety na tle spadających spadochronów. Dziwne zestawienie. Śliczna dziewczyna, a za nią cały las niesionych wiatrem wydętych płócien, płynących w jednym nowskiego, który w 1939 roku dostał się do niewoli rosyjskiej – gdzie – jak się później okazało – podzielił los oficerów w Katyniu.

Pani Zofia, jesienią 1939 r. próbuje przedrzeć się przez granicę węgierską w celu dotarcia do armii polskiej we Francji. Aresztowana przez milicję na służbie NKWD, zostaje po pięciu dniach zwolniona z nakazem meldowania się. Znając teren Worochty z wakacji narciarskich, samotnie przekracza granicę, by przez Budapeszt, Jugosławię i Włochy dotrzeć do Paryża. Zostaje przyjęta jako sekretarka w ataszacie wojskowym gen. Kleeberga. Nie na długo, bo w czasie natarcia Niemców na Francję musi się ewakuować do Bordeaux, skąd węglarką przybywa do Wielkiej Brytanii. W Glasgow przechodzi przeszkolenie wojskowe Pomocniczej Służby Kobiet.

Od maja 1941 r. pracuje w Londynie jako sekretarka Zofii Leśniowskiej, córki gen. Władysława Sikorskiego. Ta praca jednak jej nie wystarcza. Pragnie dokonać czegoś specjalnego dla swej ojczyzny. Jej odważna i pełna fantazji natura podsuwa jej pomysł, żeby być specjalnym kurierem generała do kraju. Nalega na panią Leśniowską, a przez nią na generała, by mogła tę misję wykonać. Zostaje wreszcie skierowana na przeszkolenie spadochronowe do ośrodka szkoleniowego w Ringway koło Manchesteru. Oprócz wykonania koniecznej liczby skoków z samolotu, kurs ten obejmował ćwiczenia fizyczne, umiejętność odczytywania map i znajomość mikrofotografii. Po tym przeszkoleniu miała być użyta jako osobisty kurier Naczelnego Wodza.

Zostaje zaprzysiężona według przysięgi Armii Krajowej. Zwykła kartka z datą 7.10.1942 r. i numer 4220/42 jest świadectwem tej przysięgi. Brzmi tak: *Zofia Sarnowska, pseudonim PUNA została zaprzysiężona w dniu 7.10.1942 r. przez ob. Rawę w obecności ob. Witeź i ob. Jaskrawego.* Następują podpisy tych osób i samej pani Zofii. Akt zobowiązujący do najwyższego poświęcenia, a tu tylko świstek papieru. Na innej kartce umowa pomiędzy Oddziałem VI Sztabu N. W. i panią Zofią Sarnowską, dotycząca uposażenia w okresie przygotowań do pracy w kraju: *Pani Zofia Sarnowska pobiera miesięcznie uposażenie £27.10, to jest uposażenie jakie pobierają urzędnicy sztabu Naczelnego Wodza w Londynie.* Dalszy ciąg brzmi jak zwyczajna umowa handlowa uwzględniająca różne możliwe sytuacje. Dalej podpisy obu stron: Szefa Oddziału Sztabu N. W. – ppłk. dypl. Protasewicza i pani Zofii Sarnowskiej.

Niestety umowa okazała się niepotrzebna. Wypadek gibraltarski przekreślił plany. Pani Zofia zostaje w niewyjaśnionej sytuacji. W długim liście do Szefa Oddziału Specjalnego Sztabu N. W. z datą 14.7.1943 r. p. Sarnowska żali się, że po przejściu przeszkolenia jej pozycja nie jest jasna. Skierowana przez władze polskie do brytyjskiej organizacji FANY, aby zbadała możliwości stworzenia podobnej organizacji w powojennej Polsce, nie znajduje oddźwięku. Kierownictwo organizacji FANY zdaje się nie wiedzieć w jakim celu ją przysłano i zatrudnia ją pracami zupełnie bezproduktywnymi. Pani Zofia apeluje: *Sądziłam, że moje szkolenie będzie celowe i umożliwi mi danie z siebie maximum tam, gdzie tego będzie najbardziej potrzeba, to znaczy w Kraju.*

Czuje się gorycz zawodu w tych słowach, bo choć żadna praca nie hańbi, jakoś chyba nie po to ryzykyje się życie przekraczając pół tuzina granic, płynie dziurawym statkiem wśród nalotów i kończy specjalistyczny kurs spadochronowy, by być drugą pomocnicą kucharki w kantynie i pucować rondle.

Rozkazem gen. Kopańskiego, Zofia Sarnowska została przydzielona do Oddziału II Sztabu N. W. Wreszcie pracowała w PKPR aż do września 1947 r. Była też czynna w Związku Spadochroniarzy.

Po zakończeniu wojny p. Zofia ponownie wyszła za mąż za Stanisława Jordanowskiego, b. dyplomatę, i w rok później wyemigrowała wraz z mężem do Stanów Zjednoczonych. Pan Jordanowski był wieloletnim prezesem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, a pani Zofia przez pięć lat uczestniczyła w pracach tej placówki. Musiała jednak, jak większość emigrantów, zabrać się do pracy dającej jej chleb powszedni. I tu rozwinęła swą niepospolitą energię i pomysłowość, pracując dla znanej firmy Elizabeth Arden. Musiała jednak zachować sentyment do osób, z którymi łączyły ją lata chmurne i górne, skoro przekazała wyraz swoich niespełnionych marzeń i planów do Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego, do placówki noszącej imię tego, którego miała być posłanką dobrych wieści i nadziei. Wierzyła, że spadochroniarze będą pierwszymi, którzy przyniosą wolność ojczyźnie.

Słoneczna wizja spływających z nieba spadochronów sąsiaduje z groźnym obliczem gen. Sosabowskiego w hełmie, w części sali poświęconej spadochroniarzom.

Zofia Sikorska Ratschka

tłoczą się na nich, wykorzystując każdy skrawek przestrzeni. Ta mieszanka nikomu nie przeszkadza, raczej zwiedzającego oszałamia bogactwem i rozmaitością naszej historii. Już od wejścia szarżują na koniach szwoleżerowie księcia Józefa, a w Sali Królewskiej na parterze król Stanisław August rezyduje wraz z patronem Muzeum generałem Władysławm Sikorskim. Inny generał, też Władysław, na tle pięknego kilimu, wykonanego w Isfahanie przez wdzięczne dziewczęta uratowane z Rosji, prezentuje władcze oblicze w gabinecie, w którym szereg lat pracował, a który nosi nazwę Sali gen. Andersa.

Ze ściany, pełnej pięknie wypolerowanych zbroi, spogląda nasz zwycięzca spod Wiednia, a w Sali generała Kukiela na wprost walecznych sztandarów cała galeria naszych dowódców: marszałek Piłsudski i marszałek Rydz-Śmigły, generałowie Sosnkowski, Szyszko-Bohusz, Kopański i Bór-Komorowski. Niżej nieduży portrecik Zofii Leśniowskiej w furażerce, a w pobliżu akwarelka-widoczek z okna, malowany przez marszałka Rydza-Śmigłego w czasie jego internowania w Rumunii. Na ścianach hallu tłoczą się sceny batalistyczne, a obok grupy naszych lotników szykujących się do podniebnych pojedynków.

Ostatnio do Instytutu przysłano ze Stanów Zjednoczonych nowy eksponat: obraz przedstawiający portret kobiety na tle spadających spadochronów. Dziwne zestawienie. Śliczna dziewczyna, a za nią cały las niesionych wiatrem wydętych płócien, płynących w jednym kierunku. Jest jakaś symbolika w tym obrazie, jakieś marzenie spełnienia podniebnej misji. Kim była ta dziewczyna? Obraz przysłano z Nowego Jorku wraz ze sporym zapisem testamentowym.

Co mówią dokumenty? Zofia (z domu Majewska) Sarnowska, urodziła się w Warszawie, lecz trudno ją nazwać warszawianką, gdyż dzieciństwo i lata szkolne spędziła w Wilnie. Przywiązanie do Kresów wyraża się choćby w wyborze jednego z pseudonimów „Narocz". Wyszła za mąż nie mając jeszcze dwudziestu lat za kpt. Stefana Sarnowskiego. Ta praca jednak jej nie wystarcza. Pragnie dokonać czegoś specjalnego dla swej ojczyzny. Jej odważna i pełna fantazji natura podsuwa jej pomysł, żeby być specjalnym kurierem generała do kraju. Nalega na panią Leśniowską, a przez nią na generała, by mogła tę misję wykonać. Zostaje wreszcie skierowana na przeszkolenie spadochronowe do ośrodka szkoleniowego w Ringway koło Manchesteru. Oprócz wykonania koniecznej liczby skoków z samolotu, kurs ten obejmował ćwiczenia fizyczne, umiejętność odczytywania map i znajomość mikrofotografii. Po tym przeszkoleniu miała być użyta jako osobisty kurier Naczelnego Wodza.

Zostaje zaprzysiężona według przysięgi Armii Krajowej. Zwykła kartka z datą 7.10.1942 r. i numer 4220/42 jest świadectwem tej przysięgi. Brzmi tak: *Zofia Sarnowska, pseudonim PUNA została zaprzysiężona w dniu 7.10.1942 r. przez ob. Rawę w obecności ob. Witeź i ob. Jaskrawego.* Następują podpisy tych osób i samej pani Zofii. Akt zobowiązujący do najwyższego poświęcenia, a tu tylko świstek papieru. Na innej kartce umowa pomiędzy Oddziałem VI Sztabu N. W. i panią Zofią Sarnowską, dotycząca uposażenia w okresie przygotowań do pracy w kraju: *Pani Zofia Sarnowska pobiera miesięcznie uposażenie £27.10, to jest uposażenie jakie pobierają urzędnicy sztabu Naczelnego Wodza w Londynie.* Dalszy ciąg brzmi jak zwyczajna umowa handlowa uwzględniająca różne możliwe sytuacje. Dalej podpisy obu stron: Szefa Oddziału Sztabu N. W. – słowach, bo choć żadna praca nie hańbi, jakoś chyba nie po to ryzykuje się życie przekraczając pół tuzina granic, płynie dziurawym statkiem wśród nalotów i kończy specjalistyczny kurs spadochronowy, by być drugą pomocnicą kucharki w kantynie i pucować rondle.

Rozkazem gen. Kopańskiego, Zofia Sarnowska została przydzielona do Oddziału II Sztabu N. W. Wreszcie pracowała w PKPR aż do września 1947 r. Była też czynna w Związku Spadochroniarzy.

Po zakończeniu wojny p. Zofia ponownie wyszła za mąż za Stanisława Jordanowskiego, b. dyplomatę, i w rok później wyemigrowała wraz z mężem do Stanów Zjednoczonych. Pan Jordanowski był wieloletnim prezesem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, a pani Zofia przez pięć lat uczestniczyła w pracach tej placówki. Musiała jednak, jak większość emigrantów, zabrać się do pracy dającej jej chleb powszedni. I tu rozwinęła swą niepospolitą energię i pomysłowość, pracując dla znanej firmy Elizabeth Arden. Musiała jednak zachować sentyment do osób, z którymi łączyły ją lata chmurne i górne, skoro przekazała wyraz swoich niespełnionych marzeń i planów do Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego, do placówki noszącej imię tego, którego miała być posłanką dobrych wieści i nadziei. Wierzyła, że spadochroniarze będą pierwszymi, którzy przyniosą wolność ojczyźnie.

Słoneczna wizja spływających z nieba spadochronów sąsiaduje z groźnym obliczem gen. Sosabowskiego w hełmie, w części sali poświęconej spadochroniarzom.

Zofia Sikorska Ratschka